Cena 20 groszy.

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKOŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 20 15 CZERWCA
ROK 1 1938

Wszystkim naszym czytelnikom i przyjaciołom przesyłamy na zakończenie roku szkolnego staropolskie »Szczęść Boże«.
Szczęść Boże w rodzinie, w pracy, w odpoczynku!
Tymi słowy żegna Was serdecznie do jesieni

REDAKCJA

ŚWIETLIKI I GWIAZDY

Wieczorem na świerczkach, pod cieniem osiki,
jarzą się zielono bledziutkie świetliki.
A gdy czasem z nich który
wzniesie oczka do góry,
mówi cicho do siebie:
— Ileż nas tam na niebie!
A znów gwiazdek gromady
nad tym toczą narady,
że te lśniące gdzieś w dole zielone iskierki
pod wysoką osiką, gdzie te małe świerki,
to może ich siostrzyczki, co na ziemię spadły
i ze strachu tak zbladły?

ANNA WAJDOWA



SIANOKOSY

Wyrosła koniczyna gęsto i bujnie. Istna dżungla zaciszna, w której roiło się od mnóstwa stworzonek. Jeden z listków koniczyny był dumą rodzinnego krzaka, ponieważ na smukłej łodyżce dźwigał koronę, ułożoną aż z czterech ciemnozielonych serduszek, obrzeżonych jaśniejszym szlakiem.

W środku utworzonej przez te serca gwiazdy, gdzie zbiegały się ostre ich końce, lśniła duża, srebrzysta, przezroczysta jak kryształ — kropla rosy. Może dlatego obrała sobie za siedzibę ów listeczek, że on podobno szczęście przynosi? To pewne, że był godną oprawą dla tego klejnotu i piastował go z przejęciem, prężąc silnie łodygę, żeby się oprzeć podmuchom wiatru i nie uronić swego skarbu. Kropla drżała w nim i migotała, do kulki żywego srebra podobna. A gdy słonko wyjrzało zza wzgórza, odszukało ją zaraz i zapaliło w niej tęczowe iskierki.

Rozbłysła jak brylant i dostrzegł ją mały chrząszcz, czerwczyk, który obudził się właśnie ze smacznego snu na liściu babki rosnącej w bruździe. Chciał podlecieć ku niej, żeby się napić, ale nie przykrył skrzydełek dość szczelnie twardymi pokrywami i zwilgły mu od rosy. Zamiast unieść się w powietrze — spadł na ziemię. Leżał teraz na grzbiecie i gmerał rozpaczliwie wszystkimi sześcioma nóżkami. Kiwał przy tym zabawnie małymi rożkami, co zastępowało u niego stękanie z wielkiego wysiłku.

Ujrzał to siedzący na wysokiej kitce mietlicy drugi chrząszczyk, odmienny trochę, bo smuklejszy i barwy jaśniejszej, tylko ciemnymi podłużnymi pręgami zdobny, z łebkiem schowanym pod silny tułów. Roześmiał się z żałosnej przygody krewniaka i zaczął urągać:

— A ruszajże się zgrabniej, niedołęgo! Nuże, podskocz żywo, zamiast przebierać nogami!

— Dobrze ci mówić — odpowiedział zdyszany czerwczyk—ale nie tak to łatwo! Nawet gdy stoję na łapkach, nie umiem skakać. A cóż dopiero, gdy leżę na grzbiecie.

— Właśnie wtedy najłatwiej skoczyć — odrzekł tamten — o, popatrz, jak ja to robię!



I zleciawszy z wysokiego źdźbła legł również na ziemi, brzuszkiem do góry, podwinąwszy nóżki, jakby już nie żył.

— Pewnie się zabił — wykrzyknął czerwczyk — oto skutki przechwałek!

Nagle rzekomy nieboszczyk wyprężył się i dał takiego susa w powietrze, że przeleciał nad czerwczykiem, nad babką, nad czterolściem z kroplą rosy i padł na nóżki aż po drugiej stronie bruzdy.

— Ot, widzisz — zawołał — jak umiem skakać! Myślałeś, że się zabiłem, a ja udawałem tylko martwego i gotowałem się do skoku. Zawsze tak czynię w niebezpieczeństwie! Pyszny to sposób.

Zdumiony czerwczyk nie mógł odpowiedzieć, gdyż zdołał właśnie lewą tylnią nóżkę zahaczyć o grudkę zeschłej ziemi, i korzystając skwapliwie z tego oparcia przewracał się z trudem na łapki. Dopiero, gdy mu się to udało i gdy się wysapał, zdołał przemówić:

— Ależ jesteś zgrabny! Nigdy bym nie pomyślał, że można czegoś takiego dokazać! Co za sprężystość!

— To też nazywają mnie sprężykiem — odparł chełpliwie dzielny skoczek.

— Co do mnie, to i za dni młodości nie potrafiłbym takich sztuk się nauczyć, a cóż dopiero teraz, gdy liczę sobie już kilkanaście dni życia. Jestem sędziwym starcem i nie pora mi już takie sztuczki wyprawiać.

Tu przypomniał sobie, że celem jego wyprawy była kropla rosy. Polazł więc ku krzakowi, z którego wyrastał czterolść. Wspiął się po łodydze powolutku i wszedł na zielone serduszko. Czterolść zatrząsł się ze strachu.

— Oj! Uważaj, bo się wyleje! — krzyknął przerażony.

Na szczęście chrząszczyk nie wstrząsnął listkiem zbyt mocno, więc brylant zamigotał tylko i utrzymał się w swej szmaragdowej oprawie. Czerwczyk zanurzył w nim pyszczek raz i drugi, rozkoszując się orzeźwiającym napojem.

Nagle usłyszał nad sobą groźne brzęczenie. Spojrzał w górę i ujrzał opasłego trzmiela, który kołował nad koniczyną, pomrukując wedle swego zwyczaju srogim basem.

Czerwczyk popatrzył na niego z uszanowaniem, gdyż trzmiel jest dygnitarzem owadziego narodu. Ma przecież czarno-żółte pręgi niczym tygrys, ma kudły, że niech się niedźwiedź schowa, a głos taki straszny i gruby...

Jednakże czerwczyk wiedział i to, że pod tak okrutną, groźną postacią kryje się stworzenie dobroduszne i poczciwe, zupełne przeciwieństwo osy lub komara, który mimo delikatnej budowy i niewinnego wyglądu potrafi ugryźć do krwi nawet duże zwierzę i człowieka.

— Dzień dobry! — zagadnął grubasa — wcześnie jegomość pracę zaczyna.

— Strasznie się śpieszę, strasznie się śpieszę — odezwał się trzmiel. — Idą już kosiarze, a tu jeszcze tyle miodu! tyle miodu! Lecę dalej... jeszcze tu... jeszcze tam... jeszcze w lewo... jeszcze w prawo... Zbierać miód, słodki miód!

I odleciał, a głos jego ucichł w oddaleniu. Ale straszliwa wieść trwogą zdjęła wszystko, co żyło w koniczynowej puszczy.

Kosiarze idą!

Idzie z nimi śmierć i zagłada! Chroń się, kto możesz: duży czy mały, silny czy słaby, owad czy ptak - uciekaj, gdzie oczy poniosą, lub kryj się w zagłębia gruntu! A jeżeli nawet uda ci się ujść ostrza kosy, to jeszcze zostaniesz pozbawiony schronienia i grozić ci będzie śmierć na każdym kroku.

Zadrżała i koniczyna! Zadygotał strwożony czterolist ze śliczną kroplą rosy. Różowe strzępiaste kwiatki kłoniły skłopotane główki i żałośliwie pytały:

— Jak to? Zetną nas teraz własnie, gdy doczekałyśmy się trzmiela, przyjaciela drogiego, który jeden jedyny umie nas zapylić? Teraz właśnie, gdy możemy wydać nasionka? Więc to już koniec naszego kwitnienia, naszego zapachu, naszego życia?

— Więc to już koniec naszej swobody? — trwożyły się muszki, chrząszczyki, gąsienice i wszystek drobiazg w lesie koniczyny.

— Więc to już kres naszym dobrym czasom? — martwiły się kuropatwy i przepiórki zaganiając młode i rozglądały się za jakimiś zaroślami, gdzie możnaby się przeprowadzić i dzieci odchować.

— Więc to już koniec? — jęczały zajączki i stanąwszy słupka upatrywały gdzie by tu uciec.

A gdy tak wszyscy z obawą w sercach szukali sposobów ratunku, doszedł ich uszu miarowy, nieubłagany szmer:

— Szast.. szast... szast... szast...



Czerwczyk rozwinął przeschnięte juz skrzydełka i uleciał. Sprężyk podskoczył i przycupnął w szczelinie gleby. Kuropatwy podreptały z całą rodziną w krzaki głogu nad rowem, przepiórki w tarninę przy drodze. Zajączki smyknęły w sąsiedzkie zagony ziemniaków, a za nimi pokicały niezgrabnie młode.

Jedna tylko koniczyna uciec nie mogła. Kładła się też z jękliwym szelestem równymi pokosami, a gdy przyszła kolej na niego, legł i czterolistek. Srebrna kropelka rosy spłynęła zeń jak łza i wsiąkła w ziemię odrobiną wilgoci.

A gdy nadeszło popołudnie, wypiło ją słońce i uniosło w niebiosy.

A. W.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU z Nr 18

Fotografia przedstawiała wydrę. Odgadli trafnie i najlepiej ją opisali następujący czytelnicy, którym wysyłamy nagrody:

I nagroda — **Krysia Taflińska** w Zbylitowskiej Górze (Zofia Kossak Szczucka: „Kłopoty Kacperka").

II nagroda — **Zygmunt Biegański** w Ostrowie Wlkp. (H. Januszewska: „Jak polska Pyza wędrowała").

III nagroda — **Stanisław Gierszewski** w Chełmży (Alina Kwiecińska: „Przygody Mateuszka, duszka Kocmołuszka").

Poza tym trafne odpowiedzi nadesłali: Roch Baderski, Stanisław Korzeniowski, Alfons Matuszak. Marian Napierała, Stanisław Tarnowski, Stefan Zawidzki i Jerzy Falkowski.

ŚPIEW ROLNIKA

— O ty polska ziemio miła,
o ty ziemio czarna!
Jaka ci pomaga siła
żywić nowe ziarna?

Jakie w tobie moce drzemią,
że co roku możesz
wyczarować, żyzna ziemio,
pozłociste zboże?

— Biorę siłę z płonącego
słonka na niebiosach.
Daje moc czar dnia letniego
i ożywia rosa,

poszum wiatrów, burz muzyka
i skowronka granie.
A najwięcej — trud rolnika
i jego kochanie!

ALINA KWIECIŃSKA

O KOCIE MACIUSIU

Dziwne rzeczy opowiadają o kotach; podobno przywiązują się tylko do miejsca swego pobytu. Myślę jednak, że tak jak ludzie różnią się między sobą usposobieniem, charakterem, tak samo i zwierzęta.

Kot do kota nie jest podobny. Ot, Maciuś, na przykład, strasznie lubi zmieniać mieszkania.

Pewnego dnia leżał sobie sennie na kanapie i ze znudzenia nawet oczu nie chciał otwierać, aż tu słyszy: krzątanina w domu, bieganie, hałas. Jednym susem znalazł się Maciuś na szafie; z góry wszystko lepiej widać.

Najpierw weszli jacyś ludzie i zaczęli wszystko pakować, a potem po kolei wynosić rzeczy. Maciuś wąsy nasrożył jak igły, bo właśnie wzięto jego kanapę, na której zawsze leżał. Potem jednak przypomniał sobie ostatnie przenosiny i zaraz mu się humor poprawił.

Przyjechać do nowego domu, to dopiero uciecha! Każdy kąt to zagadka i niespodzianka; wszystko trzeba obejść, obejrzeć, obwąchać.

— Miau, miau — woła Maciuś przypominając o sobie. Chcą go złapać na ręce, ale Maciuś ani myśli. Zamiast podróżować w dużym koszyku na kolanach, woli jechać na znajomych rzeczach. Ucieka więc po schodach, wdrapuje się na sam szczyt spiętrzonych na wozie mebli i tobołków.

A teraz jazda przez gwarne ulice miasta! Przyjemnie na wszystkich patrzeć z góry. Tacy się ludzie wydają mali, biegają po ulicy na wszystkie strony jak przestraszone myszy, a samochody suną niby karaluchy.

— Kot jedzie na rzeczach — wołają dzieci.

A Maciuś dumnie stroszy wąsy, rozgląda się i myśli sobie:

Nawet nie przypuszczacie, jak się cieszę z tej zmiany. Tak mi już było nudno, że z rozpaczy poobrywałem frędzle u kanapy. Może w tym nowym domu będą myszy, tak bym chciał zapolować na nie! Trudno przecie przez cały dzień spać lub bawić się guzikami.

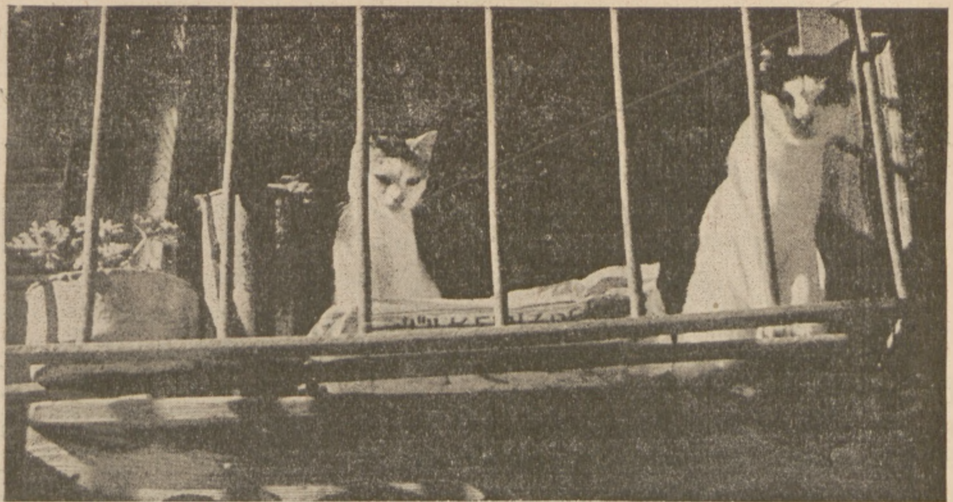
Wyciąga się Maciuś na rzeczach i o wałek od łóżka zaczyna ostrzyć pazurki. W takim gwałcie nikt tego nie zauważy, a w domu tak robić nie wolno.

Ale oto już cel podróży. Biorą Maciusia na ręce i wnoszą do pustego mieszkania, gdzie kroki dudnią i echo się czai po kątach. Przeciaga się Maciuś i z wielką ciekawością zaczyna po kolei obchodzić mieszkanie. Tymczasem ludzie wnoszą rzeczy, zaczynają się zapełniać puste kąty. Czy nie zapomną o mojej kanapie? — troszczy się Maciuś i mrucząc ociera się o nogi Michasi. Ale Michasia dziś nie ma czasu na figle i zabawy. Ścierką odpędza kota, więc obrażony daje potężnego susa.

Biegnie sprawdzić, co się dzieje na schodach. Ciemno tam i jakoś dziwnie pachnie. Może są tu szczury? — zastanawia się Maciuś. — Mógłbym z nimi walczyć, dość jestem silny!

Oto wjeżdża już kanapa przez drzwi, niesie ją dwóch ludzi na ramionach. Gdzież są moje poduszki? — rozgląda się Maciuś. Ale na szczęście są, właśnie Michasia wydostaje je z wypchanego kufra.

— Miau, miau — dopomina się kot o jedzenie, bo jest porządnie głodny. Dostaje kawałek kiełbasy i zjada go z apetytem; taka smaczna po drodze! A potem wskakuje na okno i przygląda się wszystkiemu nieruchomymi oczami. Już mrok zapada, więc świecą jak latarnie.



Jednak trzeba jeszcze zwiedzić kuchnię. Idzie Maciuś i tam. Ładnie, ale zimno, bo w piecu się nie pali. Jakaś paka na węgle stoi w kącie, cóż tam za nią może być? Maciuś sunie na cichych łapkach, obchodzi ją podejrzliwie i nagle cofa się zjeżony. Za skrzynią śpi biały kot, usmarowany węglem jak kominiarz.

— Mru, mru, co tu robisz? — pyta Maciuś ze zdziwieniem i złością.

A tamten, zbudzony nagle, wygina się ze strachu jak sierp i zaczyna tłumaczyć:

— Miau, miau, nie sądź mnie źle. Moi państwo się przenieśli, a ja tu zostałem. Jestem bardzo przywiązany do mego kąta i trudno mi się z nim pożegnać. Wolę zostać, niż zmieniać mieszkanie.

Maciuś się dziwi i aż prycha ze złości.

— Idź sobie — powiada — przecież we dwóch nie będziemy tu mieszkać, a pewno już sam dawno wszystkie myszy wyłapałeś. Na twoim miejscu wolałbym zobaczyć trochę świata.

W końcu jednak, pomimo niezadowolenia Maciusia, pozwolono zostać w dawnym mieszkaniu i Morusowi. Tak nazwano tamtego białego kota. Powiedzcie więc, czy nie mam słuszności twierdząc, że kot do kota nie jest podobny i że każdy chodzi własnymi drogami?

ZOFIA KELUS-LIPKOWSKA

DZIWNY  CHŁOPIEC

Doprawdy, dziwnym chłopcem był ten Tadzik!
Nieraz koledzy nie mogli zrozumieć jego postępowania. Do figlów i psot był w klasie pierwszy, lecz do nauki również. Najwięcej na pauzie krzyczał i dokazywał, ale za to też najciszej siedział podczas lekcji i najuważniej słuchał. Poza tym taki sobie umiał wyrobić posłuch u kolegów, że nikt nie śmiał mu się sprzeciwiać.
Gdy tylko spostrzegł Tadzik, że silniejszy chłopak bije słabszego, natychmiast ich rozbrajał.
— Wstydź się! — mówił do silniejszego. — Jesteś o tyle wyższy od niego i mocniejszy, a bijesz się z nim? Poszukaj sobie równego przeciwnika!
Zganiony chłopak stawiał się trochę i bronił, że „to tamten zaczął“, ale w końcu bójki zaprzestawał.
Nieraz też słyszało się w klasie, jak Tadzik wołał:
— Józik, nie niszcz Jurkowi teki, bo mu drugiej nie sprawisz!
Albo:
— Jędrek, oddaj Felkowi książkę, bo musi się jeszcze przed lekcją poduczyć. Dziś na pewno będzie pytany.
— O — złościł się Jędrek — obrońca się znalazł! Widzisz go! Kiedyś taki mądry, to pomóż mi zrobić zadanie!
— A pomogę, żebyś wiedział, że pomogę, tylko oddaj wpierw książkę Felkowi.
Jędrek oddawał książkę, a Tadzik pomagał mu w zadaniu.
Dziwny chłopak!
Gdy wybiegali ze szkoły, nieraz nawinął się im w bramie jakiś pies przybłęda albo wystraszony, umorusany kocina. Wtedy chłopcy huzia na niego! Krzycząc i tupiąc pędzili uradowani za zmykającym zwierzęciem. Czasem nawet rzucali w nie kamieniami lub grudkami śniegu. Bardzo im się ta zabawa podobała.
Ale ten dziwny chłopak, Tadzik, zamiast bawić się z nimi i krzyczeć, biegł przodem i osłaniał zwierzę.

— Zostawcie go — prosił. — Zmarznięty jest i głodny, po co go straszyć?

— E, bo ty zawsze jesteś taki dziwny! Psujesz nam tylko zabawę! — wołano z niezadowoleniem.

W duszy jednak przyznawano mu rację.

Pewnego dnia, gdy chłopcy wracali grupkami ze szkoły, na drodze ujrzeli wóz naładowany cegłami. Chudy, mizerny koń nie mógł tego wozu z miejsca poruszyć. Woźnica krzyczał, poganiał konia i okładał go batem, ale spracowane zwierzę nie mogło widocznie ciężarowi podołać.

Tadzik nie namyślając się przyskoczył do woźnicy.

— Zaczekajcie, ojcze, nie bijcie tak konia! Koła zaryły się w śniegu, więc koniowi ciężko.

— Uciekaj stąd, smarkaczu jeden, bo się jeszcze i tobie batem dostanie! — zawołał rozzłoszczony woźnica.

Ale Tadzik nie zraził się tym.

— Nie gniewajcie się, przecie chcę wam dopomóc. Podeprzyjcie wóz dobrze z tamtej strony, a ja podeprę go z tej.

Widząc Tadka zabierającego się do roboty, podskoczyli żwawo jego koledzy.

— Hej, wio, wio! — rozległy się głosy.

Kilka par ramion podparło wóz, koń uderzył kopytami, aż iskry się posypały po bruku, szarpnął i wóz pociągnął.

— Hurra! — ozwały się wesołe, chłopięce głosy i kilka czapek uczniowskich wyleciało w powietrze.

Woźnica uśmiechnął się pod wąsem i skinął im głową na pożegnanie.

Na ulicy zebrała się tymczasem grupka patrzących.

— Dzielne chłopaki! — dało się słyszeć w tłumie.

Chłopcy uśmiechnęli się zadowoleni z pochwały, ale spojrzenia wszystkich zbiegły się na Tadziku.

Bo to znowu on, jak zwykle on, wszystko urządził. Ten dziwny chłopak.

MARIA PROKOPOWICZOWA



O Jacku, co zającom szył buty.



(Dokończenie)

Dzień minął i nadszedł wieczór. Po północy obudził Jacka łomot taki i huk, jakby się ziemia zapadała. Wyskoczył z łóżka i biegnie do okna: jasno jak w dzień, bo księżyc świeci. Patrzy Jacuś i oczom nie wierzy! Jak okiem sięgnąć, pole zatłoczone zającami; sto, dwieście, a może i tysiąc? Stoją nie tak sobie, byle jak w tłumie, ale pięknie, szeregami jak wojsko. A tłuką skokami o ziemię tak mocno, że aż dudni. Jakby werbel wojskowy, czy co?

Na przodzie stoi Skoku Skoku, ale nie taki jak zeszłej nocy. Ho ho! Dziś widać od razu, że to król całą gębą. Ma wielką złotą koronę na głowie, nie taką małą, na jednym uchu, płaszcz purpurowy i olbrzymie w ręku berło.

Zobaczył zaraz Jacusia za oknem i kiwa łapą, żeby wyszedł.

Kiedy Jacek wybiegł przed dom, wszystkie zające jak jeden mąż wrzasnęły:

— Niech żyje! Niech żyje!

A Skoku Skoku nadął się, łupnął nogą, odsapnął, odchrząknął i palnął sobie mówkę — prawdziwie królewską mówkę. Powiedział tak:

— Jacusiu, przyjacielu dobry, zacny człowieku! Uratowałeś nam wczoraj życie. Przeto my, król zajęcy Skoku Skoku, postanowiliśmy teraz okazać ci naszą królewską wdzięczność i łaskę. Mianujemy ciebie na wsze czasy podszewcem królewskim i pierwszym dostawcą dworu. Kanclerzu Kłapouchu — rzekł zwracając się do stojącego obok zająca — wręcz mu dyplom! A teraz — ciągnął dalej Skoku Skoku — przyjmij od nas jako skromny zadatek za swą pracę te trzy worki złota. Wiemy, że ich potrzebujesz, boś ubogi. A wierzymy, że się dobrze wywiążesz ze swej pracy, boś uczciwy i zacny. Podskarbi Fikalski, wręcz mu zapłatę!

Tak to się stało, że Jacek został szewcem zajęcy. Nastały dobre czasy: za zarobione pieniądze zawiózł Jacuś babcię do miasta, a lekarze uleczyli jej oczy i mogła znowu wszystko widzieć. Krysia wyrosła na śliczną dziewczynkę. Za rok pójdzie już do szkoły. Ma całe sukienki i ciepły płaszczyk, śliczną dużą lalkę i piękne książeczki z obrazkami.

A Jacuś!? Jacuś jest szanowany i kochany przez wszystkich. Szyje buty zającom, a jak który jest biedny, to mu je daje darmo. Dużo się rzeczy w jego życiu zmieniło. Jedno posostało takie same: złote serce Jacusia.

MARIA BALICKA



W szkole zajączków.



JAK PRZY GOŚCIU

Teruś też ładnie je przy gościach!

— Stasiu, jak brzydko siedzisz przy stole! Buzia napchana, łokcie podparte, palce w talerzu. Okropność! Co by to było, gdyby tu przy stole siedział gość? Co by sobie o Stasiu pomyślał?

— E, przy gościu to bym ładnie siedział. I myśli sobie Staś w tajemnicy: — ja wiem, jak trzeba, tylko mi się nie chce na co dzień.

— Bawimy się w gości — mówi mama przed obiadem.

Włożyła kapelusz. Ma w ręku torebkę, rękawiczki.

— Bawimy się — odpowiadają babcia i tatuś.

A no, bawimy się — cieszy się Staś. Siedzi przy stole prosto. Bierze małe kąski do ust. Ślicznie trzyma nóż i widelec. O, on to potrafi!

Bawią się tak w gości dzień drugi, trzeci. Cały tydzień Staś ślicznie siedzi.

Ale dziś mamusia zapomniała włożyć kape-

lusz. Nie bawiono się w gości. A Staś ładnie zachował się przy stole.

Tak się przyzwyczaił, że już nie potrafiłby inaczej. Zawsze teraz będzie—jak przy gościu!

JANINA KOSTRO

DRODZY PRZYJACIELE!



Do widzenia, moi mili!
Rozstaniemy się za chwilę,
nie na długo jednak przecie,
prawda, dzieci?

Używajcie więc wakacji;
lato, słońce — radość wielka.
A spisujcie swe przygody
dla Figielka.

Komu tu nie odpisałem,
ten list znajdzie na jesieni,
gdy wrócicie wyrośnięci,
opaleni.

Man nadzieję, że i dla mnie
przyjdzie wtedy listów wiele;
o to prosi, tego czeka
Wasz FIGIELEK.

CIEKAWE KSIĄŻKI

Marta Kubiszynówna — Bajki nie — bajki. Ciekawe opowiadania z krainy czarów z rysunkami K. Kostynowicza. (Wyd. Zakładu Nar. im. Ossolińskich, cena 3.00).

Ida Baccini — Pamiętnik kurczątka. Przekład z włoskiego M. J. Olezińskiej, il. St. Matusiaka. Śliczna książeczka dla dzieci z II — III klasy. (Wyd. Zakładu Nar. im. Ossolińskich, cena 2.50).

Zofia Rogoszówna — Sroczka kaszkę warzyła. Jest to książeczka dawniejsza, jedna z najładniejszych dla dzieci młodszych. Zawiera zbiór wierszyków i piosenek z obrazkami. (Wyd. Zakładu Nar. im. Ossolińskich, cena 2.50).

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKOW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.
Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13
Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

PRZYGODY FIGIELKA

(Ciąg dalszy).



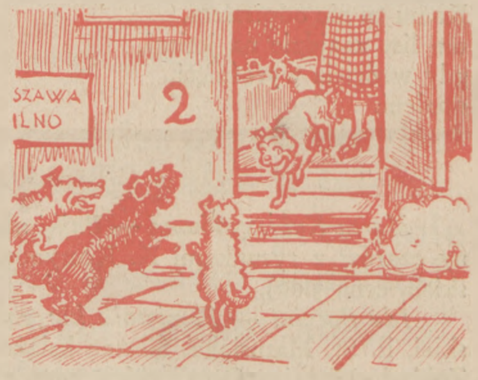
Henio mówi: — Jutro z rana
do Psich Bud pojedzie mama.



Tam u cioci zamieszkajcie,
na nas sobie poczekajcie.



I zabrała pieski mama.
Teraz jadą z biletami.



Psów czereda na peronie.
Pieski znów w przyjaciół gronie!



Dobra ciocia uczy w szkole,
w koło ogród, dalej pole,



leśne ścieżki, łąki, woda.
Nie masz to jak wieś, swoboda!

(Dokończenie nastąpi).